Ryszard MORDARSKI

PAPIEŻ I TEOLOGOWIE – KONFLIKT AUTORYTETÓW

Ralph M. McInerny jest postacią dobrze znaną wśród czołowych intelektualistów katolickich w Ameryce. Profesor filozofii średniowiecznej na Uniwersytecie Notre Dame, dyrektor Centrum Jacques'a Maritaina, autor ponad sześćdziesięciu książek, w tym kilkunastu rozpraw o św. Tomaszu z Akwinu, a także kilku powieści, redaktor naczelny periodyku „New Scholasticism" oraz współtwórca pism „Crisis" i „Catholic Dossier". Jego zasługi naukowe, zwłaszcza na polu badań nad myślą św. Tomasza, są tak wysoko cenione, iż został zaproszony w tym roku przez Uniwersytet w Glasgow do wygłoszenia prestiżowych wykładów imienia Gifforda z zakresu teologii naturalnej.

Jednak oprócz prowadzenia specjalistycznych badań nad zagadnieniami filozofii i teologii scholastycznej, McInerny żywo uczestniczy w debatach odnoszących się do dzisiejszych problemów nękających Kościół katolicki. Omawiana tu książka[1] poświęcona jest jednemu z takich kluczowych problemów, jej autor usiłuje bowiem wniknąć w istotne powody, które przyczyniły się do kryzysu Kościoła, który nastąpił po Soborze Watykańskim II. Autor dostrzega pewien paradoks związany z tym Soborem: oto bowiem Sobór, który został powołany, aby zaradzić narastającemu kryzysowi w Kościele, sam został przez wielu odebrany jako źródło kryzysu. W związku z tym szczególnie ważna wydaje się odpowiedź na pytanie: dlaczego do tego doszło? Diagnoza autora może być dla nas bardzo interesująca, mimo że książka skupia się na kwestii kryzysu, który dotknął zwłaszcza Kościół katolicki w Ameryce Północnej. Wydaje się bowiem, iż możemy uznać, że Kościół ten nie jest wcale wyjątkowy, a nawet w sposób bardziej radykalny ujawnia negatywne zjawiska występujące z różnym natężeniem w całym Kościele katolickim.

W swych analizach McInerny wychodzi od krótkiego przedstawienia stanu katolicyzmu północnoamerykańskiego przed Vaticanum II. Co ciekawe, katolicyzm ten, odmiennie niż w krajach Europy Zachodniej, daleki był wówczas od kryzysu. Charakteryzował go wielki entuzjazm, a wiara katolicka wydawała się być jednocześnie istotnym elementem życia intelektualnego, kulturalnego

[1] R. M. McInerny, *What Went Wrong with Vatican II. The Catholic Crisis Explained*, Manchester – New Hampshire 1998, ss. VI + 168, Sophia Institute Press.

i narodowego. W przeciwieństwie do coraz bardziej iluzorycznych tendencji napływających z Europy czy z Azji, wielu intelektualistów próbowało nawet identyfikować katolicyzm z amerykańskim stylem życia (por. s. 9). Rozkwit przeżywały seminaria duchowne, zakony, szkoły, uniwersytety i instytuty katolickie. Jednym słowem, przepowiadano amerykańską erę dla Kościoła katolickiego (por. s. 10).

Gdy Sobór wezwał do odnowy wiary i znalezienia bardziej efektywnych sposobów jej przepowiadania, wydawało się, że nie ma to odniesienia do Ameryki. Jej jasny i optymistyczny katolicyzm mógł być co najwyżej jeszcze bardziej udoskonalony. McInerny w sugestywny sposób oddaje przepełniony emocjami klimat, jaki towarzyszył amerykańskim środowiskom katolickim podczas sesji soborowych. Jego zdaniem, odnosiło się wówczas wrażenie, że nastały nowe czasy, a świeży powiew aggiornamento ułatwi jedynie ewangelizację świata. W dniu otwarcia Soboru Jan XXIII podkreślał przecież, że Sobór ma odejść od zagadnień doktrynalnych, a skupić się przede wszystkim na sposobach głoszenia Ewangelii oraz na metodach przybliżenia wiary katolickiej współczesnemu światu. Wynikało to głównie z przekonania, że w dzisiejszych czasach istnieje wystarczająca jasność co do treści wiary, należy zatem tylko rozważyć sposoby jak najlepszego jej przekazywania, aby prawdę o Chrystusie przekazywać współczesnemu człowiekowi bardziej efektywnie i skutecznie.

Ale, zdaniem McInerny'ego, w atmosferze soborowego entuzjazmu niemal nieoczekiwanie nastąpiło i zaczęło się pogłębiać zjawisko odwrotne. Katolicy zaczęli stopniowo odchodzić od Kościoła, katolicki system edukacyjny stawał się coraz mniej atrakcyjny, a kapłani zaczęli mieć coraz więcej wątpliwości dotyczących nie tylko doktryny, ale również godności stanu duchownego. Zamiast spodziewanej odnowy, Sobór przynosił coraz bardziej narastający kryzys.

W przekonaniu autora próg trzeciego milenium to stosowny czas na to, aby ponownie zastanowić się nad znaczeniem Soboru i w należyty sposób ocenić źródło kryzysu, który od trzydziestu lat nęka cały Kościół katolicki. Jest to czas, aby postawić sobie pytania: Co powoduje, że tak wielu ludzi Kościoła domaga się dzisiaj całkowitego demontażu jego struktur? Dlaczego w dzisiejszym Kościele każdy dokument ogłoszony przez Papieża jest rutynowo badany, opiniowany, krytykowany i często odrzucany przez szerokie koła teologów? Czy podstawowym źródłem kryzysu w posoborowym Kościele nie jest przede wszystkim kryzys autorytetu? Wielu katolików pozostaje dziś zdezorientowanych wobec istotnego pytania: kto właściwie posiada ostateczny autorytet w sprawach wiary i moralności w Kościele? Zdaniem McInerny'ego stawiając pytanie o to, co złego stało się z Soborem Watykańskim II, tkwimy u korzenia problemu. Tylko uczciwa na nie odpowiedź umożliwi nam zrozumienie źródeł kryzysu (por. s. 17).

Okazuje się bowiem, że dość powszechnym zjawiskiem w dzisiejszym Kościele jest odrzucanie autorytetu Papieża, a wielu zbuntowanych teologów nawet wprost wzywa do ignorowania lub wręcz odrzucenia nauczania głoszonego przez Papieża i Magisterium Kościoła, w tym także nauczania Vaticanum II. Prowadzi to wprost do głębokiego kryzysu autorytetu, który stał się największą plagą współczesnego Kościoła.

A przecież szacunek dla autorytetu należy do podstawowych kwestii w Kościele (por. s. 145). Każdy katolik powinien bowiem być w sposób jednoznaczny przekonany, kto ma prawo nauczać, interpretować i chronić depozyt wiary w Kościele.

Po zakończeniu Soboru pojawiły się liczne głosy krytyki pod jego adresem. Wskazywano, że dokumenty soborowe stoją w sprzeczności z nauczaniem poprzednich soborów oraz z całą tradycją nauczającego Kościoła. Wobec tych zarzutów, McInerny wskazuje na sposób, w jaki nauczanie Soboru winno stać się miarą wiary dla każdego katolika. Oto bowiem nauczanie wszystkich soborów (Vaticanum II nie jest tu wyjątkiem) staje się obowiązujące od czasu, gdy Papież podpisze dokumenty wyrażające opinię większości zgromadzonych na soborze biskupów. Dyskredytując ostatni sobór (jak czynią to na przykład kręgi zbliżone do arcybiskupa Lefebvre'a) dyskredytujemy prawdę przekazywaną przez wszystkie poprzednie sobory, a zatem prawdę całego nauczania Kościoła.

Jednak, zdaniem McInerny'ego, prawdziwy kryzys rozpoczął się dopiero dnia 25 lipca 1968 roku po opublikowaniu encykliki *Humanae vitae*, w której papież Paweł VI podtrzymał katolicką naukę odrzucającą sztuczne metody zapobiegania ciąży. Reakcją na tę encyklikę było publiczne odrzucenie i potępienie nauki Papieża przez szerokie kręgi teologów na całym świecie. Pawłowi VI zarzucano, że posługuje się on starą metafizyczną i nienaukową argumentacją, że nie bierze pod uwagę czynników medycznych, biologicznych, psychologicznych, socjologicznych i demograficznych oraz że nie rozumie do końca, czym naprawdę jest prawo naturalne. Do gwałtownych protestów znanych teologów, które były nagłaśniane przez środki masowego przekazu, dołączyli swoje krytyczne wypowiedzi znani naukowcy, pisarze, intelektualiści i laureaci Nagrody Nobla. Przed kościołami organizowano masowe wiece i publiczne protesty, w których uczestniczyli zarówno zdezorientowani ludzie świeccy, jak i księża. Nauczanie Papieża postrzegano jako „tragiczne i katastrofalne", przez ówczesnych teologów było ono postrzegane jako „intelektualnie, emocjonalnie i duchowo odrażające" (s. 46). Hans Küng za pośrednictwem radia wezwał wiernych do podążania za własnym sumieniem w sytuacji, gdy zasady *Humanae vitae* miałyby w jakikolwiek sposób narazić na niebezpieczeństwo szczęście małżeńskie. „Postępując tak, mówił, nie powinniśmy myśleć o sobie jako o grzesznikach" (s. 47). Inni teologowie równie gromkim głosem rozgrzeszali wiernych z nieposłuszeństwa Papieżowi i z ignorowania norm prawa naturalnego.

Reakcje na *Humanae vitae* spowodowały, zdaniem McInerny'ego, niezwykłą sytuację: o wywołanie chaosu w Kościele oskarżono Papieża. Samą postać Pawła VI postrzegano bardzo niejednoznacznie. Jedni widzieli w nim więźnia Watykanu sterowanego przez konserwatywną biurokrację watykańską, inni postrzegali go jako człowieka posiadającego wielką osobistą odwagę w jasnym i jednoznacznym wyrażaniu prawdziwej i autorytatywnej nauki Kościoła (por. s. 50). Dla zwykłych katolików cała ta sytuacja niosła wiele pytań i niejasności. Czy encyklika zawiera wieczną prawdę i wzywa do obowiązku posłuszeństwa, czy też wyraża jedynie osobiste i niepewne przekonania samego Papieża? Kto ma rację: Papież czy teolo-

gowie? Gdzie jest prawdziwe Magisterium? Czyj ostatecznie jest Kościół?

McInerny twierdzi, że właśnie tutaj, przy okazji dyskusji o *Humanae vitae*, pojawił się po raz pierwszy na szeroką skalę problem kryzysu autorytetu w Kościele. Zbuntowani teologowie usiłowali przejąć rolę autorytetu i kontrolować nauczanie Papieża. Osłabiali jego autorytet w duchu protestanckiego subiektywizmu utrzymując, że nauczanie papieskie powinno być poddane pod osąd indywidualnej decyzji każdego wierzącego. Dlatego wyraźne przesłanie *Humanae vitae* było generalnie traktowane przez teologów ze wzgardą i lekceważeniem. Zanim jeszcze wierni mieli szansę przeczytać encyklikę, katoliccy teologowie i dziennikarze zdyskredytowali ją w ich oczach. Na przykład jezuita Robert Johann donosił na łamach „New York Timesa", że „pozostaje [mu] nadzieja, iż wykształceni katolicy zignorują ten dokument" (s. 60). Już na drugi dzień po ukazaniu się encykliki „New York Times" opublikował list otwarty podpisany przez ponad dwustu teologów, w którym zawarto krytykę roli Magisterium i samej encykliki. Roszczono sobie w nim prawo do oceny prawdziwości nauczania papieskiego i kwestionowano jego zgodność z dokumentami (a przynajmniej z duchem) ostatniego Soboru. Inna grupa teologów wydała dokument, w którym krytykowano pojmowanie autorytetu Papieża na sposób „pozytywistyczny" i żądano zdemokratyzowania Kościoła. W imię historyzmu i rozwoju odrzucano wąskie rozumienie prawa naturalnego wskazując, że od czasu encykliki *Casti connubii* Piusa XI Kościół nie dokonał żadnego postępu. Zasugerowano również, że o ile istnieją ku temu wystarczające racje, a dostarcza ich fakt, że nauczanie Magisterium nie jest nieomylne, to katolicy mogą różnić się w poglądach. Doprowadziło to ostatecznie do zadeklarowania, że antykoncepcja jest w pewnych okolicznościach dozwolona, a nawet konieczna dla ochrony wartości i świętości małżeństwa.

McInerny uważa, że ten ostatni dokument, którego inicjatorem był Charles Curran, jest absolutnie wyjątkowy. Koncentruje się on bowiem na papiestwie, a głównym celem zawartych w nim uwag jest kwestia miejsca autorytetu w Kościele. Dokument ten wskazuje najpierw, że Papież nie rozumie teologii, a następnie kreśli całkowicie nową wizję nauczającej roli w Kościele. Papież ma odtąd jedynie aprobować i popierać to, co jest wynikiem konsensu wierzących w danej kwestii. Konsens ten zaś ma być wyznaczany demokratycznie przez międzynarodowe komisje teologiczne (por. s. 65).

W soborowym dokumencie *Lumen gentium* autorytet jest definiowany jako pochodzący od Papieża, a następnie za pośrednictwem biskupów przekazywany wiernym (por. LG, nr 22), teologowie natomiast usiłowali zamienić hierarchiczną koncepcję autorytetu na jej demokratyczną wersję i wprowadzić tym samym nową eklezjologię. Tym samym twierdzili, że odrzucenie nauczania głowy Kościoła nie jest jednoznaczne z opuszczeniem samego Kościoła. Usiłowali przedefiniować naturę Kościoła w taki sposób, aby to właśnie Papież znalazł się poza nim. Przemawiając z głębokim oburzeniem i przekonaniem w imieniu prawdy i w obronie wiernych, teologowie wywoływali wrażenie jakoby byli bardziej katoliccy od Papieża (por. s. 68).

W tej sytuacji zwykli katolicy znaleźli się w dużym kłopocie, rozdarci pomiędzy dwoma koncepcjami eklezjologii. Zdaniem McInerny'ego domagano się wówczas wyraźnej odpowiedzi na następujące pytania: Czy Kościół jest jedynie sumą swych wiernych i czy źródłem jego doktryny jest ich prosty konsens? Czy wiarą katolicką jest to, w co wierzy większość, a rolą biskupów i Papieża jest tylko wyrażanie tej wiary w jasny sposób? Grupa Currana utrzymywała, że stanowi wspólny głos katolików, wobec którego głos Papieża jest samotny oraz dokuczliwy. Z drugiej strony list biskupów USA opublikowany 31 lipca 1968 roku bronił autorytetu Papieża i wzywał do uznania nauczania zawartego w encyklice (por. s. 69n.). Biskupi zwrócili uwagę na fakt, że wierny ma wprawdzie obowiązek postępować zgodnie z własnym sumieniem, ale ma również obowiązek posiadać sumienie zgodne z obiektywną prawdą. Inną rzeczą jest bowiem praktyczna niedoskonałość moralna, inną zaś zmiana samej zasady z powodu tej niedoskonałości. Nie można doprowadzać do sytuacji, w której papieski dokument, pozostający w całkowitej zgodzie z całą tradycją nauczania na ten temat, jest odrzucany, a co najmniej ignorowany. Wszyscy ci, którzy nie uznają prawa Kościoła do nauczania w kwestiach moralnych, nie są katolikami, nie można bowiem być katolikiem, a jednocześnie nie uznawać nauki Kościoła dotyczącej tych kwestii (por. s. 81). Kiedy Papież w nauczaniu zwyczajnym mówi o wierze i moralności, to nie jest to tylko wyraz jego prywatnej opinii i nauka ta musi być przyjęta przez wszystkich jako obowiązująca. Jeżeli teologowie nie zgadzają się z nią, to winni szukać prawdy poprzez naukowe dyskusje i publikowanie swoich opinii w teologicznych czasopismach, nie zaś przez buntowanie wiernych i nawoływanie ich do sprzeciwu na łamach mass mediów. Zadaniem teologów nie jest nauczanie wiernych (jest to rola biskupów), lecz gruntowny intelektualny namysł nad prawdą Objawienia, który spełnia funkcję służebną wobec zadania pełnionego przez Magisterium Kościoła (por. s. 94-97).

Zbuntowani teologowie utrzymywali jednak, że funkcja służebna godzi w wolność teologii i redukuje status teologa do papugi powtarzającej tylko to, co mówi Papież. Na przykład Bernard Cooke – wraz z trzynastoma teologami z Uniwersytetu w Milwaukee – uznał, podobnie jak grupa Currana, że autorytet teologów jest co najmniej niezależny i równie wiarygodny jak papieskie nauczanie. Zatem ostateczne rozstrzygnięcie prawd zawartych w encyklice pozostawione jest indywidualnemu sumieniu każdego wierzącego, gdyż encyklika nie uczy nieomylnie, a przy tym pozostawia dużo praktycznych wątpliwości. Uznano zatem, że encyklika nie może być ostatnim słowem w tych kwestiach, a wierni muszą i tak w praktyce iść za głosem swojego sumienia.

Spory te wywołały groźny precedens w całej historii Kościoła. Działając przeciwko hierarchii Kościoła teologowie doprowadzili do sytuacji, w której wierni zostali postawieni przed wyborem pomiędzy papieżem i biskupami a teologami i dziennikarzami, którzy wzywali do ignorowania tych pierwszych (por. s. 74). Subiektywizacja norm moralnych proponowana przez teologów nie uwzględniała, jak pisze McInerny, jednej z podstawowych kwestii, a mianowicie tego, że osoba może dzia-

łać pod wpływem źle uformowanego sumienia, a wtedy odpowiedzialna jest nie tylko za złe czyny, ale również za swoje niewłaściwie ukształtowane sumienie. A zatem katolik tylko wtedy, gdy słucha Magisterium Kościoła, może nie obawiać się, że postępuje według źle uformowanego sumienia.

Dziennikarze natomiast łatwo tłumaczyli wszystkie te trudności odwołując się do terminologii politycznej. Dramat posoborowego Kościoła przedstawiono jako klęskę konserwatystów (Papieża i biskupów), natomiast zbuntowani teologowie zgrupowani w seminariach i uniwersytetach katolickich stali się zwolennikami nowej liberalnej wolności, deklarującej względną niezależność od Magisterium i „prawdziwe" aggiornamento Kościoła. Już same tematy dyskusji i debat soborowych zostały w doniesieniach prasowych zredukowane do konfliktu, który językiem polityki określano jako konflikt między skrzydłem liberalnym i konserwatywnym w Kościele. Dokumenty soborowe były postrzegane jako zwycięstwo progresywnej grupy liberalnej, dlatego też encyklikę *Humanae vitae* uznano za konserwatywną reakcję. Jednak, jak stwierdza McInerny, nauczanie Kościoła nie może być nigdy traktowane jako zwycięstwo jednej z partii, gdyż jest częścią żywej tradycji, której gwarancją jest Duch Święty. W związku z tym, tak dokumenty soborowe, jak i encykliki papieskie winny być bezwzględnie uznane przez wszystkich wierzących za autentyczne i autorytatywne nauczanie, będące wykładem wiary i moralności Kościoła. Nawet gdy Papież nie wypowiada się ex cathedra (tzw. nauczanie zwyczajne), pozostaje on najwyższym autorytetem i jego nauczanie należy przyjąć z należnym szacunkiem i posłuszeństwem. Wprawdzie rozróżnienie nauczania nadzwyczajnego i zwyczajnego jest istotne, lecz nie powinno ono sugerować wierzącym, że jedno należy przyjąć, a drugie można odrzucić. Żaden katolik bowiem nie może uzurpować sobie prawa do oceny, krytyki, cenzury, a ostatecznie do odrzucenia nauczania papieskiego (por. s. 38).

Oficjalna i stanowcza reakcja Watykanu na wystąpienia teologów rozpoczęła się w roku 1985, a złożyły się na nią dwa wydarzenia, które zdaniem McInerny'ego wskazywały na to, że Watykan dostrzega głębię problemu: opublikowanie *Raportu o stanie wiary* autorstwa kardynała J. Ratzingera oraz zwołanie Nadzwyczajnego Synodu Biskupów w dwudziestą rocznicę Soboru. Kardynał Ratzinger wyrażał przede wszystkim swoje niezadowolenie z kierunku przemian zachodzących w Kościele posoborowym. Dokumenty soborowe nie niosą, jego zdaniem, złego przesłania, zło tkwi natomiast w fałszywych interpretacjach tych dokumentów, które doprowadziły do tego, że pod sztandarami Soboru do Kościoła wkroczyły liczne podziały i działania destruktywne. Synod w sposób bardziej konkretny podsumował nienajlepszy stan Kościoła. Wskazywano na subiektywizm, słabość katechezy, na nie zawsze właściwie sprawowaną liturgię, a także na oddzielenie Biblii od Magisterium oraz na duże napięcia między praktykowaną moralnością a oficjalnym nauczaniem Kościoła. Podkreślono, że Kościół nie jest tylko ludzką instytucją i nie można patrzeć na niego jedynie poprzez kategorie archaicznej struktury hierarchicznej, którą należy zreformować i unowocześnić. Uznano również potrzebę opracowania

nowego Katechizmu Kościoła, który pomoże wiernym w ustaleniu treści wiary. Apelowano też do teologów, żeby zaprzestali chaotycznych wezwań skierowanych w stronę wiernych i wezwano ich do ponownego namysłu nad dokumentami Soboru i nad właściwą ich interpretacją. Dziennikarze podsumowali Synod jako zwycięstwo watykańskiego konserwatyzmu, nowy Katechizm zaś, który ukazał się w roku 1992, został zaatakowany i skrytykowany przez wielu teologów (por. s. 125).

Dalsze działania Watykanu nastąpiły w 1989 roku, kiedy to wydano instrukcję, która wymaga od teologów chcących nauczać w imieniu Kościoła katolickiego, aby podzielali oni wspólną wiarę Kościoła. Zagwarantować to miały: publiczne wyznanie wiary składane przez każdego teologa oraz przysięga wierności Kościołowi. Przysięga ta miała wiązać teologów posłuszeństwem Papieżowi i biskupom oraz zobowiązywać ich do nauczania doktryny zatwierdzonej przez Magisterium. Chodziło o to, aby chronić depozyt wiary w całości i ustrzec go przed błędnymi interpretacjami. Teologowie składający przysięgę wierności musieli uznać między innymi również nauczanie zawarte w *Humanae vitae*.

Jednak wyznanie wiary i przysięga wierności szybko stały się dokumentami martwymi, a na uniwersytetach i w instytutach katolickich, gdzie zinstytucjonalizował się kryzys autorytetu w Kościele, coraz bardziej szerzył się duch sekularyzacji. Teologowie w imię fałszywie rozumianej akademickiej wolności coraz częściej deklarowali swoją niezależność od Magisterium, postrzegając je jako obcą i zewnętrzną władzę, która jedynie nakazuje i określa, czego mają nauczać (por. s. 140).

W lipcu roku 1998 Watykan raz jeszcze wystąpił przeciwko zbuntowanym teologom, kiedy to Papież w liście pasterskim *Ad tuendam fidem* (W obronie wiary), powołując się między innymi na kanon 750 *Kodeksu prawa kanonicznego*, w sposób stanowczy stwierdził, że bunt teologów nie może być dłużej tolerowany. Watykan zatem rozszerzył wcześniejszy nakaz, grożąc jednocześnie karą tym wszystkim, którzy naruszają prawo i nie przestrzegają poleceń Papieża.

Chociaż podsumowując ten spór McInerny wyraża nadzieję, że działania Papieża w ostateczny sposób rozwiążą problem, który tak głęboko nęka dzisiejszy Kościół (por. s. 142), wydaje się jednak, że jest to przejaw nadmiernego optymizmu. McInerny patrzy bowiem na cały konflikt z dość wąsko pojętego doktrynalnego punktu widzenia. Wierzy, że racjonalne i teologiczne ustalenia mogą usunąć nieporozumienia i doprowadzić do zgody. Tymczasem, jak sądzę, spór o autorytet, który w poważny sposób przenika współczesny Kościół, ma wymiar również, a może nawet przede wszystkim polityczny. Zarażeni przez wzorce liberalne i przesiąknięci ideałami liberalnej demokracji teologowie źle czują się w Kościele, którego struktura nie odzwierciedla modelu współczesnej instytucji politycznej. Dlatego działając według zasad liberalnych, wzywają do wolności słowa, zdemokratyzowania władzy w Kościele oraz do budowania doktryny moralnej opartej na ludzkich pragnieniach i żądzach. Dość powszechna tendencja dzisiejszej teologii wyraża się w haśle: „mało zasad, dużo uprawnień". Uniwersytety i instytuty katolickie, przesiąknięte nowoczesną myślą, nie uczą już metafizy-

ki, teologii biblijnej, dogmatycznej czy moralnej, natomiast proponują w to miejsce kursy psychologii, socjologii, nauki o kulturze, które pozbawione podstaw doktrynalnych prowadzą do rozmycia zasad wiary i moralności w relatywizmie i subiektywizmie. Teologowie wychowani w tym duchu nie rozumieją specyfiki Kościoła; patrzą na niego jako na instytucję z minionych czasów, która nie pasuje do dzisiejszego świata. Ideał liberalnej wolności politycznej i społecznej, skoncentrowanej przede wszystkim na różnego typu prawach i uprawnieniach jednostkowych, wydaje się dla nich cennym i pożądanym ideałem również w Kościele. Stąd „utyskiwania" dotyczące „ograniczenia" teologii, „braku wolności słowa", hierarchicznego porządku władzy i „autorytarnego narzucania" doktryny, które nie pozostawiają miejsca dla „prawdziwej teologicznej twórczości". Sedno sprawy, a zatem podstawowe źródło kryzysu autorytetu w dzisiejszym Kościele, tkwi przede wszystkim w błędnym patrzeniu na misterium Kościoła. Widzi się Kościół wyłącznie poprzez kategorie polityczne proponowane przez dzisiejszy świat. Upolitycznia się doktrynę, moralność, instytucje i władzę Kościoła, a potem przymierza się to wszystko do ideologii proponowanej przez dzisiejsze demokracje liberalne.

Za obecny kryzys w Kościele McInerny wini przede wszystkim teologów, ale czy zwykli katolicy nie są również za ten kryzys w pewien sposób odpowiedzialni? Czy nie wynika on również z permisywizmu i tak zwanego praktycznego ateizmu? Trudności, które nękają dzisiejszego człowieka, mają związek nie z określonym dogmatem, lecz z wiarą pojętą jako całość, a zwłaszcza z autorytetem, który ją przekazuje. Kryzys autorytetu narasta gwałtownie również w naszej ojczyźnie. Warto zatem uświadomić sobie przy okazji lektury tej książki, że nie wystarczy, gdy na Papieża spoglądamy jako na wielkiego rodaka, bo dla wszystkich wierzących jest on przede wszystkim namiestnikiem Chrystusa na ziemi. A zatem jego słowa nie powinny tylko nas wzruszać, ale także kształtować nasze serca i przenikać do głębi nasze codzienne życie. Pielgrzymki Papieża do Ojczyzny są nie tylko masowymi widowiskami, lecz zwyczajnym nauczaniem następcy św. Piotra, które każdy wierzący musi w całości przyjąć i uznać za obowiązujące. „To, co najbardziej potrzebne – konkluduje autor – to przemiana serc, a nie odpieranie złych argumentów zbuntowanych teologów" (s. 158).